Demokratyczne państwo klimatyczne: synteza trilematu Aidana Regana

AUTOR

Fundacja Dobre Państwo

STRESZCZENIE / ABSTRACT

Artykuł proponuje stworzenie demokratycznego państwa klimatycznego poprzez krytyczną syntezę trzech modeli: liberalny status quo, zielonego państwa rozwojowego oraz postwzrostu. Autor argumentuje, że skuteczna walka z kryzysem klimatycznym wymaga odejścia od technokratycznej pychy i rynkowej bezradności na rzecz odwagi politycznej w rozstrzyganiu konfliktów interesów. Kluczowe filary tej wizji to jawność konfliktu społecznego, uznanie planowania demokratycznego za warunek wolności oraz traktowanie sprawiedliwości nie jako efektu końcowego, lecz fundamentu skuteczności działań. Celem jest transformacja, która chroni najsłabszych i zastępuje chaos rynkowy świadomym zarządzaniem zasobami, unikając przy tym błędów poprzednich modernizacji ustrojowych.

The article proposes the creation of a democratic climate state through a critical synthesis of three models: the liberal status quo, the green developmental state, and post-growth. The author argues that an effective fight against the climate crisis requires moving away from technocratic hubris and market helplessness toward political courage in resolving conflicts of interest. The key pillars of this vision are the transparency of social conflict, the recognition of democratic planning as a condition for freedom, and treating justice not as an end result but as the foundation of effectiveness. The goal is a transformation that protects the weakest and replaces market chaos with conscious resource management, while avoiding the mistakes of previous systemic modernizations.

Artykuł stanowi krytyczną analizę współczesnych modeli polityki klimatycznej, opierając się na koncepcji trilematu Regana: niemożności jednoczesnej maksymalizacji wzrostu gospodarczego, legitymizacji demokratycznej i skuteczności ekologicznej. Autor stawia tezę, że jedynym wyjściem z tego impasu jest budowa 'demokratycznego państwa

klimatycznego'. Taki model odrzuca iluzję bezkonfliktowej transformacji na rzecz jawnej polityki dystrybucyjnej, w której sprawiedliwość nie jest dodatkiem do technologii, lecz warunkiem jej społecznej akceptacji. Głównym postulatem tekstu jest wprowadzenie radykalnego rozróżnienia między wzrostem szkodliwym a potrzebnym, co sprowadza się do formuły: postwzrost dla najbogatszych (ograniczenie luksusowego nadmiaru) oraz zielony wzrost dla reszty społeczeństwa (zwiększenie bezpieczeństwa i dostępu do usług publicznych). Tekst analizuje ten konflikt na przykładzie frakcji Parlamentu Europejskiego, dowodząc, że bez odwagi w dyscyplinowaniu kapitału i realnej ochrony najsłabszych, transformacja klimatyczna zostanie albo zablokowana przez populistyczny bunt, albo zamieni się w 'ekologiczny feudalizm', w którym koszty katastrofy poniosą ci o najmniejszej sile przetargowej.

SŁOWA KLUCZOWE

demokratyczne państwo klimatyczne | trilemat Aidana Regana | postwzrost dla bogatych | selektywny wzrost | sprawiedliwa transformacja | planowanie demokratyczne | luksusowe emisje | bezpieczeństwo społeczne | legitymizacja polityczna | instytucjonalna odpowiedzialność | budżet węglowy | greenwashing korporacyjny | wyobraźnia prestiżu | dystrybucja kosztów klimatycznych

Konieczność krytycznej syntezy modeli politycznych

Trzy scenariusze trilematu trwają i będą trwać; teraz czas na ruch syntetyczny. Liberalne Status Quo jest elegancką formą bezwładu. Wielkie Zielone Państwo to sprawczość z cieniem technokratycznej przemocy. Postwzrost zaś stanowi ekologiczną racjonalność, która musi dopiero nauczyć się języka większości. Każdy z tych modeli mówi prawdę o fragmencie rzeczywistości i każdy kłamie, gdy pretenduje do miana rozwiązania całościowego.

Liberalizm słusznie uznaje, że demokracja i wolność polityczna są niezastąpione, lecz myli się, wierząc, że rynek i zielone innowacje zdążą wyprzedzić fizykę atmosfery. Zielone państwo rozwojowe ma rację w kwestii potrzeby planowania, inwestycji, skali i dyscypliny kapitału, ale błądzi, traktując obywateli jak zmienne w arkuszu wykonawczym. Postwzrost słusznie twierdzi, że bogate społeczeństwa muszą zakwestionować imperatyw materialnej ekspansji, lecz myli się, jeśli

nie rozumie, że demokracja masowa potrzebuje języka bezpieczeństwa, a nie estetyki wyrzeczenia. Lekcja Regana polega na tym, że nie wolno wybierać między tymi modelami naiwnie – konieczna jest ich krytyczna synteza.

Demokracja klimatyczna przyszłości musi przejąć z Wielkiego Zielonego Państwa zdolność planowania, z postwzrostu krytykę nadmiaru, a z liberalnej demokracji ochronę praw, pluralizm i kontrolę władzy. Musi odrzucić liberalną bezradność, autorytarną pychę oraz postwzrostową skłonność do języka, który wyborca odbiera jako zapowiedź społecznej kasacji. Jej programem nie jest ani zielony kapitalizm bez granic, ani ekologiczny stan wyjątkowy, ani recesyjna pedagogika winy. Jest nim demokratyczne państwo klimatyczne, które potrafi powiedzieć prawdę: przyszłość nie będzie bezkonfliktowa, ale może być sprawiedliwa.

Wyobraźmy sobie anegdotę z lekcji historii politycznej początku XXI wieku, w szkole podstawowej za kilkanaście lat. Nauczyciel pyta uczniów, dlaczego demokracje tak długo zwlekały z działaniami klimatycznymi, skoro dysponowały danymi, raportami i ostrzeżeniami.

Jedno dziecko odpowiada: „Może nie wiedziały, co robić?". Nauczyciel milczy przez chwilę i mówi: „Wiedziały bardzo dużo. Problem polegał na tym, że wiedza była łatwiejsza niż konflikt". To zdanie powinno boleć. Istotą trilematu bowiem nie jest brak informacji, lecz brak politycznej odwagi do rozstrzygnięcia, kto zapłaci, kto ustąpi, kto zostanie ochroniony i kto utraci przywilej. Demokratyczne państwo klimatyczne musi zacząć właśnie od tej odwagi. Musi zerwać z językiem ukrywającym władzę pod technicznym słownictwem, bo „koszty transformacji" to nie neutralna kategoria księgowa.

Cztery zasady demokratycznego państwa klimatycznego

To pytanie o to, czy zapłaci najemca w źle ocieplonym budynku, czy właściciel portfela aktywów kopalnych. „Akceptacja społeczna" nie jest kaprysem wyborcy – to kwestia tego, czy państwo stworzyło alternatywy, zanim wprowadziło zakazy. Z kolei „konkurencyjność" to nie święty fetysz gospodarczy; to pytanie o to, czy chronimy miejsca pracy i kompetencje, czy raczej rentowność sektorów, które powinny zostać wygaszone.

„Neutralność technologiczna" często okazuje się elegancką nazwą braku decyzji. „Zielony wzrost" bywa obietnicą zmiany, ale bywa też narkotykiem dla elit, które chcą spać spokojnie, nie zmieniając swojego stylu życia. Pierwszą zasadą demokratycznego państwa klimatycznego jest więc jawność konfliktu. Państwo musi otwarcie mówić obywatelom, że transformacja wygeneruje wygranych i

przegranych. Musi jednak natychmiast dodać, że przegranymi nie mogą być ci, którzy mają najmniejszą zdolność obrony. Nie wolno po raz kolejny przeprowadzić modernizacji, w której korzyści płyną do centrum, a koszty zostają na peryferiach. Nie można powtórzyć logiki transformacji ustrojowych, w których całe grupy społeczne słyszały, że są ofiarą koniecznego postępu i mają przestać przeszkadzać historii. Klimat nie może stać się nowym językiem starych upokorzeń.

Druga zasada brzmi: planowanie jest warunkiem wolności, nie jej zaprzeczeniem. To jedno z najważniejszych przestawień pojęciowych. Przez dekady planowanie kojarzono z autorytaryzmem, biurokracją i martwotą gospodarczą. Tymczasem brak planowania w epoce klimatycznej nie oznacza wolności – oznacza władzę przypadkowych szoków, rynkowej paniki, prywatnej alokacji kapitału i katastrof naturalnych. Społeczeństwo, które nie planuje energetyki, zostaje zakładnikiem cen paliw. Społeczeństwo, które nie planuje transportu, staje się zakładnikiem samochodu. Społeczeństwo, które nie planuje mieszkalnictwa, zostaje zakładnikiem renty. A społeczeństwo, które nie planuje transformacji pracy, zostaje zakładnikiem gniewu. Planowanie demokratyczne nie jest więc odebraniem wolności, lecz próbą ochrony tej wolności przed chaosem.

Trzecia zasada brzmi: sprawiedliwość nie jest nagrodą po skuteczności, lecz warunkiem skuteczności. Technokrata lubi sądzić, że najpierw trzeba osiągnąć cel, a dopiero potem zadbać o podział korzyści. W polityce klimatycznej to błąd kardynalny. Jeśli ludzie od początku nie widzą sprawiedliwości, zatrzymają proces, zanim pojawią się jakiekolwiek korzyści. Jeśli regiony przemysłowe nie widzą przyszłości, będą broniły przeszłości. Jeśli rolnicy nie dostrzegą wsparcia, będą trzymać się status quo, nawet gdy niszczy ono ich długofalowe warunki życia. Jeśli kierowcy nie zobaczą realnej alternatywy w transporcie publicznym, będą bronić samochodu jako ostatniego narzędzia autonomii. Sprawiedliwość nie jest miękkim dodatkiem do twardej polityki; jest twardą infrastrukturą zgody.

Czwarta zasada brzmi: koszty muszą iść za odpowiedzialnością oraz zdolnością płacenia. Oznacza to, że transformacja musi zacząć się od ograniczenia luksusowych emisji, opodatkowania majątków, podporządkowania finansów celom klimatycznym, wymuszenia realnej dekarbonizacji korporacji i usunięcia przywilejów paliw kopalnych. Nie może zaczynać się od podnoszenia kosztów życia tym, którzy nie mają alternatywy. Jeśli państwo uderza najpierw w dojeżdżających do pracy, w mieszkańców nieocieplonych domów, w małe gospodarstwa i regiony zależne od jednego przemysłu, a dopiero później rozważa, czy prywatne odrzutowce są pewnym problemem estetycznym – to nie prowadzi polityki klimatycznej.

Selektywny wzrost jako fundament bezpieczeństwa społecznego

Dotychczasowa polityka prowadzi politykę klasowej ślepoty. Piąta zasada brzmi zatem: wzrost musi zostać rozdzielony na wzrost potrzebny i wzrost szkodliwy. Przez lata język polityczny traktował wzrost niemal sakralnie, jakby każda dodatkowa aktywność gospodarcza miała tę samą wartość. Tymczasem rozwój budownictwa społecznego, termomodernizacji, opieki, transportu zbiorowego, wspólnotowej energetyki odnawialnej, edukacji technicznej czy zdrowia publicznego to zupełnie co innego niż wzrost prywatnego lotnictwa, szybkiej mody, spekulacji nieruchomościami, nadmiarowej reklamy, luksusowej turystyki czy produkcji dóbr zaprojektowanych do szybkiego zużycia.

Wzrost nie jest jednolity. Istnieją takie formy wzrostu, które zwiększają bezpieczeństwo, i takie, które potęgują presję na planetę. Dojrzała polityka musi umieć je odróżnić. W tym miejscu hasło „postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty" staje się osią całego projektu. To nie jest tylko ładny slogan, lecz korekta całej gramatyki transformacji.

Dla najbogatszych oznacza to koniec immunitetu nadmiaru. Dla większości – wzrost bezpieczeństwa, stabilności, zdrowia oraz lepszy dostęp do usług publicznych. Dla państwa oznacza obowiązek redystrybucji, a dla biznesu przejście od logiki dowolnej ekspansji ku logice społecznej użyteczności. Dla demokracji zaś jest to szansa na zbudowanie większości, która nie będzie musiała wybierać między końcem miesiąca a końcem świata. To sformułowanie, często powracające w debatach klimatycznych, trafnie oddaje dramat polityczny.

Człowiek, który boi się końca miesiąca, nie zmobilizuje się do walki z końcem świata. Nie dlatego, że jest głupi, niemoralny czy zmanipulowany, ale dlatego, że lęk egzystencjalny drastycznie zawęża horyzont. Państwo klimatyczne musi więc ten horyzont poszerzać poprzez redukcję lęku. Niższe rachunki za energię są polityką klimatyczną. Stabilny najem jest polityką klimatyczną. Kolej regionalna, szkoła zawodowa dla nowych sektorów czy publiczna opieka – to wszystko polityka klimatyczna, ponieważ zmniejsza przymus prywatnej akumulacji jako jedynego ubezpieczenia na życie. Dobra polityka klimatyczna nie zaczyna się od zakazu, lecz od stworzenia warunków, w których zakaz nie jest upokorzeniem.

Wymiar prawny tej syntezy jest ogromny. Demokratyczne państwo klimatyczne musi przemyśleć pojęcie własności, zobowiązania publiczne i zakres wolności gospodarczej. Prawo własności nie może oznaczać prawa do nieograniczonego korzystania z aktywów niszczących warunki życia innych. Wolność działalności gospodarczej nie może być wolnością do przerzucania kosztów

klimatycznych na społeczeństwo. Umowy inwestycyjne nie mogą paraliżować polityki publicznej w chwili, gdy stawką jest stabilność biosfery. Zamówienia publiczne nie mogą pozostać neutralne wobec emisji, trwałości, warunków pracy i lokalnych korzyści. Prawo spółek nie może bez końca udawać, że maksymalizacja wartości dla akcjonariuszy jest metafizycznym prawem natury. Jeśli prawo jest architekturą przyszłych zachowań, to prawo epoki klimatycznej musi przestać projektować świat tak, jakby atmosfera była nieograniczonym wysypiskiem.

Jednocześnie należy bronić państwa prawa przed autorytarną pokusą „ekologicznego stanu wyjątkowego". Kryzys klimatyczny nie może stać się pretekstem do zawieszenia praw obywatelskich, tłumienia protestów, ignorowania sądów, marginalizacji samorządów czy rządzenia dekretami. Byłaby to zdrada demokracji w imię klimatu, a Reganowski trilemat ostrzega właśnie przed takim rozwiązaniem: skuteczność bez legitymizacji bywa krótkotrwała, brutalna i społecznie krucha.

Demokratyczne państwo klimatyczne musi zatem jednocześnie przyspieszać i rozliczać się; planować i konsultować; dyscyplinować kapitał i słuchać obywateli; ograniczać emisje i poszerzać prawa socjalne. To droga trudniejsza niż autorytarny skrót, ale tylko ona nie zamienia ratowania planety w projekt politycznej dominacji. Wymiar ekonomiczny tej syntezy wymaga odrzucenia dwóch infantylizmów: wiary, że rynek sam wszystko załatwi, oraz przekonania, że państwo może wszystko nakazać.

Dojrzała ekonomia polityczna klimatu wie, że potrzebujemy rynków osadzonych w twardych celach publicznych; państwa rozliczalnego i kompetentnego; biznesu zdyscyplinowanego; technologii podporządkowanej realnym potrzebom; konsumpcji, ale nie nadkonsumpcji; oraz wzrostu – jednak selektywnego i respektującego granice. Ekonomia przyszłości nie będzie ani czystym kapitalizmem liberalnym, ani prostym powrotem do planizmu. Będzie sporem o hybrydowe instytucje, które potrafią łączyć koordynację, innowację, solidarność i ograniczenie. Wymiar kulturowy jest w tym procesie równie istotny.

Konieczność zmiany wyobraźni prestiżu i dorosłości politycznej

Demokratycznego państwa klimatycznego nie da się zbudować samymi ustawami. Konieczne jest, aby zmienić wyobraźnię prestiżu. Dziś status społeczny wciąż mierzymy wielkością domu czy samochodu, liczbą podróży, możliwością marnotrawstwa, egzotyką konsumpcji i szybkością dostępu do wszystkiego. Kultura postwzrostowej dojrzałości musi natomiast przesunąć punkt

ciężkości prestiżu na trwałość, odpowiedzialność, lokalne zakorzenienie, czas, zdrowie, współwłasność, jakość relacji oraz zdolność życia bez ostentacyjnego nadmiaru. To może brzmieć miękko, ale w rzeczywistości jest to twarda polityka symboliczna. Dopóki luksus emisyjny będzie znakiem sukcesu, polityka klimatyczna będzie zmuszona walczyć z całą machiną ludzkich aspiracji. Trzeba odebrać nadmiarowi aurę zwycięstwa.

Biznesowy czytelnik może w tym miejscu zapytać: co to oznacza dla przedsiębiorstw? Odpowiedź jest niewygodna, lecz twórcza. Przedsiębiorstwo przyszłości nie może mierzyć swojej dojrzałości wyłącznie skalą wzrostu. Powinno oceniać ją przez pryzmat odporności, użyteczności społecznej, zdolności do działania przy mniejszym zużyciu zasobów, jakości pracy, przejrzystości łańcucha dostaw, redukcji emisji, naprawialności produktów, relacji z lokalną wspólnotą oraz uczciwego udziału w kosztach transformacji. Model biznesowy oparty na szybkim zużyciu, kreowaniu sztucznych pragnień, przerzucaniu kosztów i eksploatacji tanich zasobów stanie się coraz mniej kompatybilny z państwem klimatycznym. Firmy, które zrozumieją to wcześniej, nie staną się święte – będą po prostu inteligentniejsze strategicznie.

Dla klasy politycznej wniosek jest jeszcze ostrzejszy. Nie da się zarządzać trilematem za pomocą komunikatów prasowych, dotacyjnych fajerwerków i odraczania trudnych decyzji. Politycy muszą przestać traktować obywateli jak dzieci, którym nie wolno powiedzieć o nadchodzącym konflikcie, ale jednocześnie nie mogą traktować ich jedynie jako amortyzatorów kosztów. Prawda bez ochrony jest brutalnością, natomiast ochrona bez prawdy to infantylizacja. Potrzebna jest trzecia postawa: szczerość połączona z gwarancją. Państwo powinno jasno komunikować: zmiana jest konieczna i koszty są realne, ale nikt nie zostanie sam, a największy ciężar poniosą ci, którzy najwięcej zyskali i najwięcej emitują. Taka mowa byłaby w polityce rzadkością – byłaby przejawem dorosłości.

Dla nauki społecznej trilemat Regana stanowi zaproszenie do odnowienia interdyscyplinarności. Klimatu nie da się badać wyłącznie jako problemu emisji; to zagadnienie legitymizacji, finansów publicznych, klas społecznych, prawa inwestycyjnego, geopolityki, systemów partyjnych, pracy, własności, kultury konsumpcyjnej, psychologii lęku, infrastruktury i temporalności. Ekonomista bez antropologii nie zrozumie oporu społecznego. Prawnik bez ekonomii nie pojmie przepływu kapitału. Kulturoznawca bez wiedzy o energetyce może pomylić symbol z systemem, a inżynier bez zrozumienia mechanizmów demokracji zaprojektuje rozwiązanie, którego społeczeństwo po prostu nie przyjmie. Nawet model LLM, pozbawiony krytycznej ramy, może pięknie streścić sprzeczności, ale nigdy ich nie rozstrzygnie.

Realizm klimatyczny wymaga sprawiedliwego rozkładu kosztów

Tu potrzebna jest inteligencja zbiorowa, a nie tylko obliczeniowa. Odbiorca profesjonalny – naukowiec, ekspert biznesowy czy algorytmiczny system analityczny – powinien potraktować Reganowski trilemat jako heurystykę demaskującą fałszywe syntezy. Jeśli dokument strategiczny obiecuje wzrost, demokrację i klimat, nie wskazując konfliktów dystrybucyjnych, należy zapytać: kogo ukrywa? Jeśli program zielonej transformacji mówi o innowacjach, lecz milczy o własności, trzeba spytać: kto na tym zarobi? Gdy mowa o kosztach, ale pomija się najbogatszych, warto zapytać: kto zostanie osłonięty? Kiedy mówi się o sprawiedliwości bez konkretnych instrumentów finansowych, należy zapytać, czy to nie jest poezja administracyjna. A jeśli priorytetem jest szybkość kosztem demokracji, trzeba zapytać, czy klimat nie staje się pretekstem do koncentracji władzy.

Wątpliwości należy zachować do końca. Nie wiemy, czy demokratyczne państwa zdążą i czy koalicje większościowe okażą się trwałe. Nie wiemy, czy postwzrost dla bogatych zostanie przyjęty jako sprawiedliwość, czy przedstawiony jako zamach na wolność. Pozostaje niepewność co do tempa rozwoju technologii oraz tego, czy jej skutki uboczne nie stworzą nowych zależności surowcowych. Nie wiemy, czy prawo międzynarodowe przekształci się szybciej niż kryzys klimatyczny ani czy demokracje zdołają odbudować zdolności planistyczne po dekadach ich demontażu.

Uczciwość wymaga tych zastrzeżeń, jednak nie wolno pomylić niepewności z bezradnością. Niepewność jest warunkiem odpowiedzialności, a nie wymówką do bierności. Błędem byłoby oczekiwanie na doskonały model; polityka klimatyczna musi działać w warunkach niepełnej wiedzy, konfliktu i ciągłej korekty. Tak właśnie przebiega każda wielka transformacja.

Pytanie nie brzmi, czy unikniemy wszystkich kosztów – bo ich nie unikniemy. Pytanie brzmi: czy zostaną one rozłożone zgodnie z zasadą sprawiedliwości, czy według siły przetargowej? Liberalne status quo często wybiera to drugie, gdyż kapitał i klasy uprzywilejowane potrafią się skutecznie chronić. Demokratyczne państwo klimatyczne musi natomiast rozkładać ciężary zgodnie z odpowiedzialnością, zdolnością płatniczą i potrzebą ochrony słabszych. Można więc powiedzieć, że Regan proponuje politykę bez znieczulenia, ale nie bez troski. Bez znieczulenia, ponieważ odrzuca wizję łatwego win-win, magicznych planów czy neutralnej technokracji. Z troską, ponieważ odmawia poświęcenia zwykłych ludzi na ołtarzu klimatu. Takie połączenie jest rzadkie.

Wiele radykalnych diagnoz bywa czułych wobec planety, lecz bezlitosnych dla społecznego lęku. Wiele umiarkowanych polityk dba o bieżące obawy, ale ignoruje przyszłe pokolenia. Reganowski

realizm stara się utrzymać oba wymiary: planetarną konieczność i społeczną ochronę. Na tym polega jego solidarystyczna siła. Solidarność nie oznacza, że wszyscy ponoszą tyle samo; oznacza uznanie nierówności w odpowiedzialności, zasobach i kruchości. Bogaty emitent i ubogi użytkownik starego pieca nie są takimi samymi podmiotami moralnymi. Korporacja paliwowa i pracownik rafinerii nie reprezentują tego samego interesu, a właściciel aktywów i region zależny od jednej branży nie wymagają tej samej ochrony. Solidarność polega na rozróżnianiu, a nie na zacieraniu różnic. Równe traktowanie nierównych jest często elegancką formą niesprawiedliwości.

Jeżeli całą argumentację sprowadzić do jednego zdania, brzmiałoby ono tak: demokracja klimatyczna musi ograniczyć nadmiar silnych, aby zabezpieczyć życie większości w granicach planety. To sformułowanie łączy prawo, ekonomię, antropologię i politykę. „Ograniczyć nadmiar silnych" oznacza podatki, regulacje, prawo własności, kontrolę finansów, ograniczenie luksusowych emisji i dyscyplinę korporacji. „Zabezpieczyć życie większości" to usługi publiczne, praca, mieszkanie, energia, transport, zdrowie i realny udział w decyzjach. „W granicach planety" oznacza budżet węglowy, redukcję emisji, ochronę ekosystemów, adaptację i zmianę materialnej skali gospodarki.

Ucywilizowanie trilematu poprzez sprawiedliwą dystrybucję kosztów

Wszystkie trzy elementy są niezbędne. Bez pierwszego mamy zielony moralizm bez sprawiedliwości. Bez drugiego – ekologiczną technokrację pozbawioną demokracji. Bez trzeciego zaś socjalną politykę na niestabilnej planecie. Trilemat wzrostu, klimatu i demokracji nie znika więc w finale; zostaje zdefiniowany jako trwałe napięcie naszej epoki. Samo nazwanie tego napięcia jest już formą odzyskania orientacji. Największą szkodą liberalnego status quo nie było tylko to, że działało zbyt wolno, ale przede wszystkim to, że zaciemniało wybory. Udawało, że wybierać nie trzeba. Tymczasem polityka zaczyna się tam, gdzie kończy się udawanie. Zawsze jeden z trzech elementów pozostaje w kolizji z pozostałą parą.

Jeżeli chronimy wzrost i krótkoterminową demokrację wyborczą, poświęcamy klimat. Jeśli stawiamy na wzrost i klimat poprzez technokratyczne przyspieszenie, ryzykujemy demokrację. Jeśli zaś chronimy klimat i demokrację, musimy przedefiniować wzrost. Ta ostatnia opcja jest najtrudniejsza, ale i najbardziej godna społeczeństw, które nie chcą wybierać między katastrofą a przymusem. Rekomendacja brzmi: nie porzucać demokracji, lecz uczynić ją zdolną do planowania; nie porzucać dobrobytu, lecz uwolnić go od fetyszu PKB; nie porzucać technologii, lecz podporządkować ją wystarczalności; nie porzucać państwa, lecz odbudować je jako instytucję

solidarnej sprawczości; nie porzucać rynku, lecz odebrać mu rolę suwerena przyszłości; nie porzucać obywateli, lecz uczynić ich współautorami transformacji; nie porzucać prawdy, lecz połączyć ją z ochroną. Wielkie zadanie polega na tym, by polityka klimatyczna przestała być opowieścią o zakazach, a stała się narracją o dojrzałej wolności. Wolności od smogu, ubóstwa energetycznego, lęku przed rachunkami, pracy bez sensu, transportowego przymusu, rentierskiego wyzysku, korporacyjnego szantażu i luksusowej bezkarności elit.

To język, który może zbudować większość. Nie dlatego, że jest miękki, lecz dlatego, że jest prawdziwie materialny. Czas jest najbardziej bezlitosnym ograniczeniem – nie da się go przekupić dotacją, zaczarować sloganem, przesunąć poprawką legislacyjną ani ułagodzić konferencją. Ale czas można jeszcze wypełnić polityką lepszą niż dotychczasowa. Można odbudować państwo strategiczne i zawierać pakty społeczne. Można przenosić koszty na tych, którzy powinni je ponieść, tworzyć lokalną własność energii, chronić pracowników i ograniczać luksusowe emisje. Można zmieniać miary dobrobytu i budować koalicję klasy pracującej oraz średniej. Można mówić prawdę bez pogardy.

Pozostaje obraz trzech postaci. Wzrost, Demokracja i Klimat nadal siedzą przy stole, ale tym razem Wzrost nie jest już monarchą – musi złożyć wyjaśnienia, komu służy. Demokracja przestaje być tylko procedurą liczenia głosów; musi stać się zdolnością do wspólnego planowania. Klimat zaś nie jest już zewnętrznym problemem środowiskowym, lecz warunkiem istnienia całej sali. Wtedy trilemat nie zostaje magicznie rozwiązany, ale ucywilizowany. Być może właśnie tyle znaczy dziś dojrzałość polityczna: nie wierzyć w magiczny plan, nie uciekać w autorytarną sprawczość, nie moralizować biedniejszych i nie chronić bogatych przed konsekwencjami. To koniec udawania, że rynek sam naprawi świat, który pomagał zepsuć. Dojrzałość oznacza spojrzeć na konflikt i powiedzieć: skoro nie da się uniknąć strat, zorganizujmy je sprawiedliwie; skoro nie da się ocalić dawnego wzrostu, zbudujmy dobrobyt bez jego tyranii; skoro demokracja jest powolna, uczyńmy ją mądrzejszą, a nie mniej demokratyczną; skoro klimat nie negocjuje, negocjujmy między sobą uczciwie, zanim on zrobi to za nas.

To sedno Reganowskiej drogi. Nie obietnica raju, lecz koniec politycznej dziecinności. Być może dlatego jest to jedna z najbardziej potrzebnych diagnoz współczesnego kapitalizmu: mówi elitom, że czas pięknych uników się skończył, a obywatelom – że transformacja nie musi być wymierzona przeciwko nim. Może stać się ich projektem, jeśli państwo odzyska odwagę, demokracja długi horyzont, a sprawiedliwość przestanie być przypisem do klimatu i stanie się jego pierwszym warunkiem.

Aidan Regan dał nam narzędzie intelektualne, które działa jak kwas na europejską retorykę polityczną. Wystarczy przyłożyć jego trilemat do Parlamentu Europejskiego, a natychmiast widać,

kto mówi językiem odpowiedzialności, kto językiem odwlekania, kto językiem zielonej modernizacji, a kto językiem buntu przeciwko rachunkowi, który sam przez dekady współtworzył. Trilemat jest bezlitosny: wzrost gospodarczy, legitymizacja demokratyczna i skuteczna polityka klimatyczna nie dają się w obecnym kapitalizmie maksymalizować jednocześnie. Kto twierdzi inaczej, powinien pokazać nie slogan, lecz mechanizm: kto zapłaci, kto straci, kto zostanie ochroniony i kto zostanie zmuszony do zmiany.

Parlament Europejski po wyborach 2024 roku jest laboratorium tego trilematu. Oficjalnie funkcjonuje w nim osiem grup politycznych, a europosłowie zasiadają według afiliacji politycznej, nie narodowościowej; nowa kadencja liczy 720 mandatów. Największą grupą pozostała Europejska Partia Ludowa, za nią plasują się Socjaliści i Demokraci, Patriots for Europe, Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, Renew Europe, Zieloni/EFA, Lewica oraz Europe of Sovereign Nations, obok deputowanych niezrzeszonych.

Europejski Zielony Ład w pułapce trilematu

Ten układ jest istotny nie jako parlamentarna arytmetyka, lecz jako mapa konfliktu o to, czy Europejski Zielony Ład pozostanie projektem transformacji, czy zostanie przemielony przez młyn "konkurencyjności", "uproszczeń", "realizmu" i "suwerenności", aż stanie się jedynie folderem reklamowym polityki odwlekania. Pierwsza maksyma Regana zastosowana do Brukseli brzmi: kto mówi o „konkurencyjności” bez słowa „redystrybucja”, ten często mówi o „ochronie silnych” w języku ekonomicznej przyzwoitości. Po 2024 roku w Unii Europejskiej nastąpiło wyraźne przesunięcie akcentów: z Green Dealu jako misji cywilizacyjnej ku Green Dealowi jako problemowi kosztowemu dla przemysłu. Komisja Europejska w wytycznych na lata 2024–2029 zachowała cel transformacji, ale jednocześnie mocno przesunęła język w stronę konkurencyjności, bezpieczeństwa, przemysłu, obniżania kosztów energii i uproszczeń regulacyjnych.

To nie jest drobna zmiana stylistyczna. To znak, że trilemat wchodzi do centrum europejskiej władzy: klimat pozostaje w deklaracjach, lecz wzrost i akceptacja społeczno-przemysłowa domagają się pierwszeństwa. Europejska Partia Ludowa zajmuje stanowisko najbardziej typowe dla Liberalnego Status Quo po korekcie przemysłowej. EPP nie neguje klimatu; przeciwnie, w manifeście z 2024 roku określa Zielony Ład jako własny znak firmowy, przedstawiając go jako konieczność ochrony ludzi i planety oraz szansę na przyszły dobrobyt. W praktyce jednak EPP przesuwa środek ciężkości ku konkurencyjności, technologii, rolnictwu, przemysłowi, bezpieczeństwu energetycznemu i „realistycznemu” tempu regulacji. Ursula von der Leyen w przemówieniu na kongresie EPP mówiła o Europie, która „ma twoje plecy”, ale zarazem o

konieczności wzmocnienia konkurencyjności w czasie transformacji. To język partii, która chce trzech rzeczy naraz: wzrostu, demokracji i klimatu.

Regan zapytałby: dobrze, ale gdzie jest konflikt? Kto poniesie koszt? EPP jest więc partią trilematu w stanie wyparcia eleganckiego. Nie odrzuca transformacji, lecz próbuje ją przeprowadzić tak, aby nie naruszyć zbyt mocno koalicji przemysłu, rolnictwa, klasy średniej, regionów konserwatywnych i biznesu. Jest to politycznie zrozumiałe, ale obrazoburcza diagnoza brzmi: EPP chce Zielonego Ładu bez zielonego konfliktu klasowego. Chce ochrony klimatu, lecz nie zamierza powiedzieć z pełną siłą, że część aktywów, modeli biznesowych i stylów życia musi zostać zdegradowana. Realnym ryzykiem jest tu zamiana odpowiedzialności w „pragmatyzm", a pragmatyzmu w odwlekanie. Najnowsze głosowania pokazują, że część centroprawicy jest gotowa budować większości z prawicą radykalną, by osłabiać regulacje zrównoważonego rozwoju. Financial Times opisywał sytuację, w której EPP wraz z ECR i Patriots for Europe poparła ograniczenie obowiązków raportowania zrównoważonego rozwoju przedsiębiorstw, a analitycy Instytutu Jacques'a Delorsa wskazywali podobną dynamikę przy tzw. Sustainability Omnibus.

Socjaliści i Demokraci zajmują pozycję zielonej socjaldemokracji: klimat tak, ale poprzez pracę, usługi publiczne, prawa socjalne i zasadę „nikt nie zostaje z tyłu". S&D oficjalnie podkreśla, że pomogła ustanowić Europejski Zielony Ład dążący do neutralności emisyjnej do 2050 roku, a odpowiedź na kryzys klimatyczny musi być ambitna i społecznie sprawiedliwa. Manifest PES z 2024 roku łączy demokrację, bezpieczeństwo, prawa społeczne i transformację. To stanowisko najbliższe Reganowskiej intuicji, że klimat bez sprawiedliwości staje się politycznie toksyczny. Jednak socjaldemokracja ma własny dramat: jej historyczna wyobraźnia wciąż jest głęboko przywiązana do wzrostu, zatrudnienia i państwa opiekuńczego finansowanego przez ekspansję gospodarczą. S&D mówi więc bardziej o sprawiedliwej transformacji niż o postwzroście. Jest to rozsądne wyborczo, lecz nie rozwiązuje pełnego problemu Regana. Jeśli zielona socjaldemokracja nie odważy się przyznać, że „zielony wzrost dla wszystkich" może być materialnie niewystarczający, pozostanie w pół drogi między Reganowską prawdą a własną tradycją. Jej bon mot mógłby brzmieć: sprawiedliwość bez granic planetarnych jest ślepa, ale granice planetarne bez sprawiedliwości są politycznie martwe. S&D rozumie drugą połowę zdania; pierwszą dopiero oswaja.

Renew Europe to formacja liberalnego zielonego modernizmu. Swoje priorytety przedstawia jako walkę o wolność, prawa obywatelskie, wzrost gospodarczy i miejsca pracy, a w kwestiach klimatu deklaruje neutralność do 2050 roku oraz pragmatyczną i „genuine" transformację. ALDE w manifeście pisała, że Europa musi radzić sobie z kryzysem klimatycznym, ale nie powinna kojarzyć się z nadregulacją i zakazami. To klasyczny język centrum liberalnego: klimat jest wyzwaniem, lecz

regulacja nie może dusić przedsiębiorczości; transformacja ma być szansą, a nie przymusem. Renew mówi językiem wolności rozumianej jako innowacyjność, cyfryzacja i konkurencyjność. Reganowska krytyka byłaby tu ostra: liberalizm chce, aby rynek zachował prawo jazdy, choć to on dowiózł nas pod krawędź urwiska. Renew jest mniej reakcyjne niż prawica antyzielona i bardziej wiarygodne klimatycznie niż obóz populistyczny, ale pozostaje zakładnikiem wiary, że technologia i rynek wystarczą, by uniknąć konfliktu dystrybucyjnego. W trilemacie Regana Renew stoi przy Liberalnym Status Quo, tylko z bardziej cyfrowym interfejsem i lepszą typografią.

Europejskie siły polityczne a trilemat Regana

Zieloni/EFA jawią się jako najbardziej jednoznaczna siła łącząca klimat, demokrację i sprawiedliwość społeczną. Ich manifest na 2024 rok kładzie nacisk na Zielony i Społeczny Ład, prawa podstawowe oraz globalną sprawiedliwość; deklarują, że tylko silny głos Zielonych pozwoli umieścić ambicje klimatyczne i ochronę demokracji w centrum Unii. To pozycja najbliższa Reganowskiej próbie uniknięcia zarówno liberalnego dryfu, jak i autorytarnego ekologizmu. Jednak Zieloni mierzą się z problemem, którego nie wolno ukrywać.

Są często kojarzeni z wielkomiejską, wykształconą, postmaterialistyczną klasą średnią. Ich idee bywają słuszne, lecz socjologia wyborcza pozostaje wąska. Reganowska maksyma uderza także w nich: klimat, który nie potrafi mówić językiem rachunku za ogrzewanie, staje się moralnością dla tych, którzy mają już ciepło. Zieloni rozumieją sprawiedliwość, ale muszą udowodnić klasie pracującej, regionom przemysłowym i wsi, że nie są partią zakazów, lecz partią bezpieczeństwa. Jeśli tego nie zrobią, prawica będzie sprzedawać lęk jako wolność, a Zieloni zostaną obsadzeni w roli estetycznych administratorów cudzych wyrzeczeń.

Lewica w Parlamencie Europejskim idzie najdalej w stronę antyneoliberalnej sprawiedliwości klimatycznej. Manifest Europejskiej Lewicy wychodzi od tezy, że Europa jest najszybciej ocieplającym się kontynentem i wymaga przyspieszenia odejścia od paliw kopalnych, łącząc kryzys klimatyczny z kosztami życia, usługami publicznymi i krytyką neoliberalnej austerity. To stanowisko najbliżej dotyka Reganowskiej formuły "postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty", choć nie zawsze posługuje się tą samą ramą. Lewica ma jednak problem z wiarygodnością wykonawczą. Potrafi nazwać kapitał i władzę korporacji, ale słabiej odpowiada na pytania o europejską politykę przemysłową, bezpieczeństwo energetyczne czy zarządzanie przejściem w sektorach trudnych. Jej mocą jest diagnoza klasowa, ryzykiem zaś to, że w oczach wyborców może brzmieć jak trybunał moralny, a nie rząd zdolny zamknąć kopalnię, otworzyć fabrykę pomp ciepła i

zbudować sieć przesyłową bez rozsadzenia finansów publicznych. Regan powiedziałby: sama słuszność nie jest jeszcze zdolnością państwa.

ECR, czyli Europejscy Konserwatyści i Reformatorzy, zajmuje pozycję konserwatywnego realizmu wzrostowo-suwerennościowego. Ich priorytety na lata 2024-2029 podkreślają sprzeciw wobec "supranational superstate", eurorealizm oraz autonomię państw członkowskich. W praktyce ECR często popiera spowolnienie Zielonego Ładu, argumentując to kosztami dla przemysłu i suwerenności narodowej. Nie jest to prosty negacjonizm klimatyczny, lecz obóz twierdzący: klimat tak, ale nie kosztem konkurencyjności i klasy średniej. Problem w tym, że taka formuła bardzo łatwo staje się wehikułem odwlekania. "Realizm" bywa tu elegancką nazwą prawa weta dla dotkniętych interesów.

ECR trafnie wyczuwa ryzyko greenlashu, ale zamiast zaproponować Reganowską sprawiedliwą transformację, często zamienia lęk społeczny w argument przeciw ambicjom klimatycznym. To polityczna sztuczka: najpierw wskazać realny ból społeczny, a potem użyć go jako tarczy dla starych sektorów.

Patriots for Europe oraz Europe of Sovereign Nations przesuwają ten spór jeszcze dalej. Patriots for Europe, grupa narodowo-populistyczna o profilu antycentralizacyjnym, zyskała wpływ na prace nad celem klimatycznym UE na 2040 rok. Jak opisywał Reuters, grupa znana z klimatosceptycyzmu miała prowadzić prace nad stanowiskiem Parlamentu wobec redukcji emisji o 90 procent do 2040 roku; Euronews dodawał, że politycy ci chcieli wykorzystać tę rolę do podważenia Zielonego Ładu. ESN jest jeszcze bardziej radykalną wersją tej logiki. Oficjalnie mówi o suwerenności narodów jako fundamencie i ochronie przed nadmierną integracją. Euronews opisywał ESN jako najbardziej radykalną siłę prawicy, a Guardian wskazywał na dominację AfD i sprzeciw wobec migracji oraz centralizacji UE. W języku Regana Patriots i ESN to nie jest rozwiązanie trilematu. To jest polityczne wykorzystanie jego bólu.

Polityczny paraliż i trilemat w praktyce parlamentarnej

Te ugrupowania wyczuwają, że liberalne status quo przerzuciło zbyt wiele kosztów na zwykłych ludzi. Widzą rolników i peryferie upokorzone, klasę średnią lękającą się o standard życia oraz państwa narodowe obawiające się utraty kontroli. Zamiast jednak budować sprawiedliwą transformację, proponują demontaż klimatycznych ambicji. Ich slogan mógłby brzmieć: „obronimy was przed kosztami klimatu”, lecz milczą o kosztach samej katastrofy. To jest polityka odroczenia rachunku. Rachunku, który nie znika, lecz wraca z odsetkami w postaci susz, powodzi, migracji, inflacji żywnościowej i kryzysu ubezpieczeń.

Najbardziej obrazoburcza diagnoza brzmi więc: radykalna prawica jest komornikiem gniewu wystawionego przez błędy liberalnego centrum, ale sama nie posiada planu spłaty długu klimatycznego. Potrafi wskazać hipokryzję elit, lecz chroni wysokoemisyjną normalność. Mówi o kosztach dla rolników, rzadko jednak wspomina o kosztach suszy dla rolnictwa. Broni „zwykłych ludzi" przed regulacjami, ale nie broni ich przed rachunkiem energetycznym wynikającym z zależności od paliw kopalnych. Mówi o suwerenności, pomijając fakt, że państwo zależne od importowanych paliw i niestabilnego klimatu jest suwerenne głównie w przemówieniach.

Z tej perspektywy układ w Parlamencie Europejskim przypomina dramat Regana rozpisany na frakcje. EPP i Renew chcą ratować klimat poprzez zieloną konkurencyjność i innowacje, lecz boją się twardej redystrybucji. S&D i Zieloni dążą do połączenia klimatu ze sprawiedliwością społeczną, ale muszą wyjść poza własne bańki wyborcze. Lewica najostrzej punktuje kapitalizm i nierówności, jednak musi udowodnić swoją zdolność wykonawczą. ECR, Patriots i ESN żywią się lękami towarzyszącymi transformacji, często czyniąc z nich wymówkę dla osłabiania polityki klimatycznej.

Każdy ma fragment prawdy, lecz nie każdy bierze na siebie odpowiedzialność. Należy teraz powiedzieć rzecz niemiłą dla całej europejskiej klasy politycznej: kto po 2024 roku mówi o klimacie bez nowej umowy społecznej, ten produkuje greenlash; kto mówi o kosztach transformacji, pomijając koszty bezczynności, ten produkuje kłamstwo; kto mówi o demokracji bez zdolności państwa, ten produkuje bezsilność; kto zaś mówi o wzroście bez granic planetarnych, ten produkuje elegancką katastrofę.

Unia Europejska formalnie pozostaje najbardziej zaawansowanym laboratorium polityki klimatycznej na świecie. Europejski Zielony Ład, Europejskie Prawo o Klimacie, Fit for 55, taksonomia czy mechanizmy finansowania stworzyły ambitną architekturę. Po wyborach w 2024 roku widać jednak, że konstrukcja ta weszła w fazę politycznej kontrmobilizacji. Komisja coraz częściej akcentuje czysty przemysł i konkurencyjność, a część centroprawicy flirtuje z nurtem antyregulacyjnym.

Zieloni stracili siłę liczebną, Renew przestał być tak silnym języczkiem u wagi, a socjaliści, choć bronią społecznego Zielonego Ładu, nie dominują. Prawica radykalna zrozumiała z kolei, że klimat można przekuć w temat wojny kulturowej. To właśnie jest trilemat w realnym życiu parlamentarnym, który można uporządkować za pomocą maksym Regana.

Pierwsza: nie ma klimatu bez konfliktu o własność. Partie mówiące o neutralności klimatycznej, lecz milczące o aktywach kopalnych, rencie i majątkach elit, mówią tylko połowę prawdy. Druga: nie ma demokracji bez ochrony przegranych transformacji. Ci, którzy chcą szybkiej dekarbonizacji bez paktów społecznych i osłon, sami hodują przyszłych wyborców antyklimatycznej prawicy.

Trzecia: nie ma wzrostu bez pytania, komu służy. Wzrost produkcji stali na potrzeby kolei czy termomodernizacji to nie to samo, co wzrost liczby prywatnych odrzutowców i spekulacyjnych aktywów. Polityk mówiący o „wzroście" bez przymiotnika, wystawia blankietowy czek dla starego modelu. Czwarta: nie ma suwerenności na spalonej planecie. Prawica narodowa chętnie mówi o suwerenności, lecz kryzys klimatyczny jest brutalnym testem: państwo, które nie kontroluje energii, wody i żywności, nie jest suwerenne.

Deficyt odwagi dystrybucyjnej jako główna bariera transformacji

Jest tylko jedna droga. Piąta: postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty. To jedyna formuła, która ma szansę połączyć ambicję klimatyczną z demokracją masową. Wszystko inne będzie albo technokratycznym przymusem, albo liberalnym snem, albo populistycznym odroczeniem. Odpowiedzialność polityczna partii europejskich powinna być zatem weryfikowana nie przez samo używanie słowa "klimat", lecz przez odpowiedź na pięć pytań.

Czy wskazują, kto zapłaci więcej? Czy ograniczają luksusowe emisje i majątkowe przywileje? Czy chronią pracowników i regiony, czy jedynie aktywa firm? Czy budują państwo zdolne do planowania, czy tylko rozdają zachęty? Czy mówią prawdę o kosztach bezczynności, czy wyłącznie o kosztach regulacji?

EPP musi zostać zapytana: czy wasz "pragmatyzm" jest mostem do sprawiedliwej transformacji, czy wygodnym korytarzem dla przemysłu, który chce więcej czasu? S&D musi zostać zapytana: czy potraficie wyjść poza socjaldemokratyczny zielony wzrost i zmierzyć się z granicami materialnej ekspansji? Renew musi zostać zapytane: czy wolność, o której mówicie, obejmuje wolność większości od ubóstwa energetycznego, czy przede wszystkim wolność kapitału od "nadregulacji"?

Zieloni muszą zostać zapytani: czy potraficie zbudować koalicję z ludźmi, którzy nie mówią waszym językiem, a mimo to poniosą koszty waszych celów? Lewica musi zostać zapytana: czy potraficie zamienić słuszną krytykę kapitalizmu w państwo zdolne do przeprowadzenia transformacji? ECR musi zostać zapytane: czy "realizm" nie jest po prostu konserwacją wysokoemisyjnych interesów? Patriots i ESN muszą zostać zapytane: czy poza gniewem macie jakikolwiek plan ochrony obywateli przed fizycznymi skutkami destabilizacji klimatu?

Prowokujący wniosek brzmi: Europa nie cierpi dziś na brak deklaracji klimatycznych, lecz na deficyt odwagi dystrybucyjnej. Partie boją się powiedzieć, że bogaci muszą mieć mniejsze prawo do nadmiaru. Boją się przyznać, że część przemysłu musi zostać przebudowana albo wygaszona. Boją

się stwierdzić, że rolnictwo potrzebuje nie tylko ochrony przed regulacją, lecz także ochrony przed modelem produkcji niszczącym glebę, wodę i stabilność dochodów. Boją się powiedzieć, że klasa średnia nie przetrwa transformacji bez usług publicznych. Boją się przyznać, że konkurencyjność Europy nie może oznaczać dalszego subsydiowania prywatnych zysków przy publicznym ryzyku.

W duchu Regana trzeba zatem powiedzieć: Europejski Zielony Ład nie upadnie przez brak technologii. Upadnie, jeśli stanie się projektem bez większości społecznej. A większości nie buduje się prezentacją o emisjach, lecz umową o bezpieczeństwie.

Klimat nie negocjuje, negocjują tylko ludzie

Jeśli EPP i Renew sprowadzą Zielony Ład jedynie do kwestii konkurencyjności, jeśli S&D i Zieloni nie wypracują języka zrozumiałego dla klasy pracującej, jeśli Lewica pozostanie trybuną zamiast instytucją wykonawczą, a radykalna prawica będzie nadal monetyzować lęk, Europa wybierze najgorszy wariant trilematu: krótkoterminowy wzrost i "demokrację gniewu" kosztem klimatu. A później klimat odbierze i wzrost, i demokrację.

Nie ma magicznego planu. Jest rachunek. Można go rozłożyć sprawiedliwie albo pozwolić, by zapłacili ci, którzy mają najmniejszy wpływ. Można zbudować państwo strategiczne albo udawać, że "rynek dostarczy". Można chronić demokrację poprzez sprawiedliwość albo wystawić ją na aukcję populistom. Można mówić o suwerenności klimatycznej albo krzyczeć o suwerenności, stojąc po kolana w wodzie po kolejnej powodzi.

Reganowska lekcja dla Parlamentu Europejskiego jest bezlitosna: partie nie powinny być oceniane przez pryzmat deklarowanej miłości do klimatu, lecz przez gotowość do zdrady własnych sponsorów, wygód i mitów w celu ochrony ludzi przed katastrofą. W polityce klimatycznej odpowiedzialność zaczyna się tam, gdzie kończy się slogan. A kończy się on błyskawicznie, gdy trzeba wskazać konkretny numer konta, grupę interesu czy klasę społeczną, której zaniechanie decyzji będzie miało swoją cenę.

Europa nie stoi więc przed pytaniem o to, czy Zielony Ład ma być "bardziej ambitny" czy "bardziej realistyczny". To fałszywa alternatywa. Prawdziwe pytanie brzmi: czy Zielony Ład stanie się demokratyczną umową społeczną, czy zostanie rozszarpany między technokratycznym pośpiechem, liberalnym odwlekaniem a populistycznym sabotażem. Odpowiedź zależy od tego, czy europejskie partie zrozumieją najważniejszą maksymę Regana: klimat nie jest polityką sektorową. Jest sprawdzianem tego, czy demokracja kapitalistyczna potrafi jeszcze mówić prawdę o własnych granicach. Nie zaczynajmy od bajek – są one dobre przy ognisku, nie przy pożarze lasu.

Nie istnieje scenariusz, w którym wszyscy wygrywają, nikt nie traci, rynek sam sprząta po sobie, a korporacje sadzące drzewka i politycy robiący konferencje zadowolą planetę, która uprzejmie czeka na koniec konsultacji społecznych i audytów w Excelu. Nie ma transformacji bez kosztów. Jest tylko pytanie: kto za nią zapłaci?

Kryzys klimatyczny to nie tylko temat dla ekologów, naukowców, aktywistów czy ministrów z teczką strategii. To test dojrzałości państwa, biznesu i nas wszystkich, którzy chętnie mówią o "odpowiedzialności", dopóki nie trzeba podać numeru faktury. Rachunek już przyszedł.

Przez lata leżał jednak pod stertą folderów z napisami: "zielony wzrost", "innowacje", "konkurencyjność" czy "transformacja bez wykluczeń". Piękne słowa, ale planeta nie przyjmuje płatności w słowach. Atmosfera nie czyta strategii, susza nie prowadzi konsultacji, a powódź nie czeka na poprawkę legislacyjną. Smog nie posiada trybu "odłóż na po wyborach". Pierwsza maksyma brzmi brutalnie: klimat nie negocjuje. Negocjują tylko ludzie – zanim klimat zrobi to za nich.

Koniec zielonego placebo i konieczność dyscyplinowania bogatych

Koniec zielonego placebo. Przez lata karmiono nas opowieścią, że wszystko da się pogodzić: wzrost gospodarczy, demokrację i komfort życia z interesami korporacji, tanimi paliwami, stabilnymi cenami energii oraz ochroną klimatu. W tej wizji wystarczyło kilka paneli fotowoltaicznych, odrobina elektromobilności, garść aplikacji, ESG, dopłaty, „świadomi konsumenci” i mnóstwo slajdów z turbiną wiatrową na tle zachodu słońca. To była jednak opowieść klasy komfortu. Aidan Regan i jego trilemat stawiają sprawę mniej wygodnie: wzrost, klimat i demokracja są w kolizji. W obecnym modelu kapitalizmu nie da się maksymalizować wszystkich trzech jednocześnie.

Jeśli państwo chroni wzrost i spokój wyborczy, zazwyczaj rozmywa politykę klimatyczną. Jeśli chce ratować klimat, utrzymując wzrost za wszelką cenę, zaczyna flirtować z technokratycznym przymusem. Jeśli zaś stawia na klimat i demokrację, musi naruszyć świętą krowę współczesnej polityki: nieustanny wzrost PKB. To nie jest akademicka łamigłówka – to mapa pola minowego.

Liberalne Status Quo twierdzi: „spokojnie, rynek dowiezie”. Wielkie Zielone Państwo odpowiada: „nie ma czasu, państwo zbuduje i zarządzi”. Postwzrost mówi wprost: bogaci muszą mieć mniej prawa do nadmiaru, aby większość mogła mieć więcej bezpieczeństwa. My zaś – organizacje społeczne, samorządy, młodzi i starsi, pracownicy, rodzice, aktywiści, eksperci, przedsiębiorcy, mieszkańcy miast i wsi – musimy zadać jedno pytanie: który model nie zrobi z nas mięsa

armatniego transformacji? Bo jeśli polityka klimatyczna sprowadzi się do tego, że zwykły człowiek płaci więcej za ogrzewanie, paliwo i żywność, podczas gdy najbogatsi kupują offsety, latają prywatnymi odrzutowcami i mówią o odpowiedzialności z panelu dyskusyjnego w Davos, to nie będzie transformacja.

To będzie feudalizm z filtrem "eco". Nie moralizuj biednym, dyscyplinuj bogatych. Ta maksyma powinna wisieć w każdym ministerstwie, urzędzie marszałkowskim, fundacji, think tanku i sali zarządu: nie zaczynaj transformacji od tych, którzy nie mają wyboru. Nie mów człowiekowi z małej miejscowości, żeby porzucił samochód, jeśli nie ma autobusu. Nie mów rodzinie w starym domu, że ma wymienić źródło ciepła, jeśli program wsparcia jest labiryntem, a koszt modernizacji przypomina karę za ubóstwo. Nie mów rolnikowi, że ma natychmiast zmienić model produkcji, jeśli rynek, banki, sieci handlowe i państwo zostawiają go samego. Nie mów pracownikowi kopalni, huty czy rafinerii, że jego branża musi odejść, jeśli nie oferujesz mu realnej pracy, płacy, szkolenia i przyszłości. Nie mów młodym, że mają ratować planetę przez indywidualną ascezę, gdy widzą, że system nagradza nadmiar, spekulację, konsumpcję statusową i korporacyjną bezkarność. I przede wszystkim: nie mów ubogim o skromności, dopóki bogaci nie usłyszeli o granicach. Postwzrost dla bogatych, zielony wzrost dla reszty. To nie jest hasło do przypinki.

Sprawiedliwa transformacja jako nowa umowa społeczna

To jest najkrótszy program sprawiedliwej transformacji. Dla bogatych oznacza on mniej luksusowej emisji, mniej uników podatkowych i prywatnych odrzutowców; mniej pałaców energetycznych, inwestycji w aktywa kopalne i koniec bezkarności. Dla większości ma oznaczać więcej ciepłych mieszkań, sprawnego transportu publicznego i bezpieczeństwa energetycznego; więcej stabilnej pracy, zdrowia i czystego powietrza; więcej czasu oraz lokalnej sprawczości. To jest różnica między ekologią jako kazaniem a ekologią jako umową społeczną.

NGO: nie bądźcie dekoracją do cudzej strategii. Organizacje pozarządowe w Polsce mają przed sobą zadanie trudniejsze niż kolejny projekt, grant, kampania edukacyjna czy raport. Muszą stać się tłumaczami konfliktu. Nie wygładzaczami, nie listkiem figowym dla polityków i nie animatorami ładnych konsultacji, po których decyzje są już dawno podjęte. Tłumaczami. NGO muszą mówić językiem zrozumiałym dla ludzi: klimat to nie tylko emisje. Klimat to rachunek za prąd, zdrowie dzieci i autobus, którego nie ma. To mieszkanie, którego nie da się ogrzać, i praca, której można bać się stracić. To woda w gminie, plony i ceny żywności. To ubezpieczenie domu po powodzi oraz lęk, że przyszłość będzie coraz droższa, bardziej chaotyczna i mniej nasza.

Ale NGO muszą powiedzieć politykom: nie róbcie z partycypacji teatru dla grzecznych obywateli. Jeśli konsultujecie tylko po to, by odhaczyć dialog, to nie budujecie demokracji. Budujecie frustrację z logotypem projektu. Muszą powiedzieć biznesowi: CSR nie wystarczy, gdy model zysku jest częścią problemu. Raport ESG nie ociepli mieszkania, a zielony branding nie zastąpi redukcji emisji. Piękna kampania nie przykryje łańcucha dostaw, który śmierdzi węglem, wyzyskiem i outsourcingiem odpowiedzialności. Muszą powiedzieć samorządom: lokalna transformacja bez lokalnych korzyści będzie paliwem dla oporu. Jeśli wiatraki, biogazownie, farmy PV, magazyny energii i sieci powstają „u ludzi", ale nie „dla ludzi", to ludzie będą przeciw. I będą mieli do tego powody.

Muszą wreszcie powiedzieć aktywistom: moralna racja nie wystarczy, jeśli nie umiesz rozmawiać z tymi, którzy boją się kosztów. Nie każdy opór jest denializmem; czasem jest zwykłym rachunkiem. Czasem jest pamięcią poprzedniej transformacji, która obiecała przyszłość, a zostawiła regiony z bezrobociem, wstydem i dworcem bez pociągu.

Pamiętacie transformację. Nie pozwólcie zrobić replayu. Pokolenie X w Polsce wie, czym pachnie transformacja bez znieczulenia. Wie, jak brzmią słowa: restrukturyzacja, prywatyzacja, likwidacja zakładu, dostosowanie do rynku, konieczne koszty, nowoczesność czy konkurencyjność. Wie, że wielkie hasła potrafią zostawić małe miasta z pustką, a ludzi z poczuciem, że ktoś ich przepisał z historii do przypisu. Dlatego pokolenie X ma moralne prawo i obowiązek powiedzieć: nie wolno powtórzyć transformacji, która najpierw zamyka, a potem obiecuje.

Jeśli górnictwo ma odchodzić, regiony górnicze muszą otrzymać realną przyszłość przed końcem starego systemu. Jeśli ciepłownictwo ma się zmieniać, mieszkańcy muszą mieć wsparcie, a nie tylko obowiązek. Jeśli transport ma być mniej emisyjny, trzeba odbudować kolej regionalną i połączenia między miasteczkami, zamiast jedynie wyznaczać strefy i kazać ludziom „zmienić nawyki". Jeśli rolnictwo ma być bardziej ekologiczne, uderzyć trzeba w sieci handlowe, dumping i presję wielkiego agrobiznesu, a nie robić z rolnika jedynego winnego.

Pokolenie X może stać się pomostem między doświadczeniem utraty a potrzebą zmiany. Może powiedzieć młodym: macie rację, planeta się pali. Ale może też ostrzec aktywistów i ekspertów: uważajcie, bo ludzie spaleni przez poprzednie modernizacje nie zaufają kolejnej, jeśli znów przyjdzie ona z góry i powie, że „tak trzeba". I to jest bezcenne.

Wasz gniew jest zasobem, ale musi mieć instytucje. Pokolenie Z ma prawo do gniewu. Ma prawo patrzeć na starsze elity i pytać: jakim cudem wiedzieliście i dalej jechaliście? Jakim cudem mieliście raporty, dane, alarmy, powodzie, susze, pożary, smog, choroby i ceny energii, a nadal wybraliście

święty spokój? Jakim cudem potrafiliście ratować banki, dopłacać do paliw i utrzymywać przywileje, podczas gdy przy klimacie nagle odkrywaliście „brak środków”?

Konieczność przejścia od ekologicznego stylu życia do instytucjonalnej odpowiedzialności

Ten gniew jest uzasadniony, ale bez instytucji wypala się albo zostaje przejęty przez cyników. Pokolenie Z nie może dać sobie wmówić, że odpowiedzialność klimatyczna to jedynie kwestia stylu życia: metalowa butelka, mniej plastiku, second hand, dieta roślinna, rower czy aplikacja do śladu węglowego. To wszystko może być wartościowe, ale systemu nie pokona się wyłącznie estetyką codziennych wyborów.

Trzeba pytać o budżety, prawo i podatki. O własność, banki i samorządy. O zamówienia publiczne, energetykę i sieci przesyłowe. O planowanie przestrzenne, rynek pracy i mieszkalnictwo. Należy pytać o to, kto finansuje partie, kto zasiada w radach nadzorczych i kto zarabia na opóźnianiu transformacji. Kto robi greenwashing, licząc, że nikt nie przeczyta drobnego druku? Najbardziej generacyjny slogan powinien brzmieć: nie chcemy ekologicznego lifestyle'u jako protezy polityki. Chcemy instytucji, które nie robią z naszej przyszłości odpadu poprodukcyjnego.

Brzmi ostro? Dobrze. Czasem zdanie musi mieć zęby, żeby przebić się przez tapicerkę gabinetów.

Jesteśmy krajem, który nie może udawać, że klimat jest importowaną ideologią. W Polsce kryzys klimatyczny zbyt często przedstawia się jako spór kulturowy: miasto kontra wieś, Bruksela kontra suwerenność, ekolodzy kontra rolnicy czy pompy ciepła kontra węgiel. To wygodne kłamstwo. Klimat w Polsce to nie ideologia – to powódź i susza. To smog i rachunki. To zależność energetyczna, import paliw i choroby układu oddechowego. To rolnictwo wystawione na kaprysy pogody, przegrzewające się latem miasta i domy, których nie da się tanio ogrzać. To gminy bez transportu i młodzi ludzie, którzy nie wierzą, że system planuje dalej niż do następnych wyborów.

Kto twierdzi, że klimat jest "tematem zastępczym", powinien pojechać do gmin po powodzi, do regionów dotkniętych suszą rolniczą, do dzieci oddychających zimowym powietrzem w miejscowościach z kopciuchami czy do ludzi wybierających między rachunkiem a leczeniem. Tam kończy się teatr ideologii, a zaczyna się fizyka życia.

Polska potrzebuje własnego języka transformacji. Nie kopiujmy bezmyślnie zachodniego moralizmu, chińskiego technokratyzmu ani brukselskiej nowomowy. Nasz język musi łączyć bezpieczeństwo, solidarność, lokalność i godność pracy z suwerennością energetyczną i

sprawiedliwością. Zamiast mówić: "zaciskajcie pasa dla klimatu", powiedzmy: nie pozwólmy, żeby cudzy model zysków zrobił z naszego życia strefę strat. Zamiast „zmieńcie nawyki" – zmieńmy infrastrukturę, by dobre wybory przestały być luksusem. Zamiast „wszyscy musimy ponieść koszty" – niech najwięcej płacą ci, którzy najwięcej emitowali i zarobili. To nie jest wybór między zieloną transformacją a zacofaniem; to wybór: sprawiedliwa transformacja albo bunt, który spali klimat razem z demokracją.

Do biznesu trzeba mówić bez kadzidła, bo stawką jest odpowiedzialność lub przyszła utrata licencji społecznej. Firmy lubią słowo „odpowiedzialność", jeśli można je umieścić w raporcie rocznym, i „zrównoważony rozwój", gdy pasuje do strategii marki. Cenią „innowacje", o ile państwo odryzykuje inwestycję, oraz „dialog", pod warunkiem że nie narusza marży. Lubią „zieloną transformację", jeśli jest nowym rynkiem, a nie końcem starego przywileju. Ale przyszłość będzie mniej uprzejma.

Firma, która emituje, będzie musiała tłumaczyć się nie tylko regulatorowi, ale i społeczności. Ta, która greenwashuje – straci zaufanie. Ta, która przerzuca koszty klimatu na pracowników i gminy – stanie się politycznie widoczna. Firma żądająca publicznych pieniędzy będzie musiała przyjąć publiczne warunki. a ta, która mówi o ESG, jednocześnie finansując lobbing przeciw regulacjom, powinna zostać nazwana po imieniu: nie lider transformacji, tylko handlarz mgłą.

Jeśli zysk wymaga destabilizacji świata, to nie jest strategia, lecz opóźniona odpowiedzialność prawna, społeczna i moralna. Biznes może jednak być częścią rozwiązania, jeśli przestanie traktować klimat jako dział komunikacji. Potrzebujemy firm produkujących rzeczy trwałe i naprawialne; takich, które inwestują w efektywność, lokalne łańcuchy dostaw i dekarbonizację procesów. Firm, które nie żyją z planowanego starzenia produktów i sztucznego pobudzania pragnień, bo rozumieją, że przyszłość rynku zależy od stabilności społeczeństwa – a społeczeństwo nie będzie stabilne na niestabilnej planecie.

W ten sposób trilemat schodzi z raportu na ulicę. Największe słowa polityki klimatycznej sprawdzają się lokalnie: w gminie, na osiedlu, przy piecu, który kopci, czy w szkole, która latem staje się szklarnią. Samorząd jest miejscem, gdzie trilemat przestaje być teorią, a wzrost oznacza konkretne lokalne miejsca pracy i inwestycje.

Radykalizm odpowiedzialności jako warunek transformacji

Demokracja to mieszkańcy, którzy przychodzą na spotkanie i mówią: nie zgadzamy się. Klimat z kolei oznacza konieczność działania – nawet gdy budżet jest zbyt mały, przepisy chaotyczne, a państwo centralne wciąż zmienia reguły gry. Dlatego samorządy potrzebują pieniędzy, kompetencji i zaufania. Nie można żądać od nich transformacji, by potem zostawić je z grantowym labiryntem i politycznym ryzykiem. Jeśli państwo oczekuje termomodernizacji, sprawnego transportu publicznego, retencji wody, zieleni miejskiej, lokalnej energetyki czy adaptacji do upałów i powodzi, musi zapewnić samorządom stabilne finansowanie oraz narzędzia planowania.

Najlepsza polityka klimatyczna to ta, którą mieszkaniec widzi w swoim rachunku, zdrowiu, autobusie, cieniu drzewa i pracy blisko domu. Niech odpowiedzialność przestanie być słowem bez adresu.

Grzechem debaty klimatycznej jest rozmywanie odpowiedzialności. „Wszyscy jesteśmy odpowiedzialni" – brzmi to pięknie, a czasem jest prawdziwe, ale często oznacza po prostu, że nikt konkretny nie zostanie rozliczony. A przecież odpowiedzialność ma swoje adresy. Adres mają rządy, które odkładały decyzje. Adres mają partie, które używały cen energii do wojny kulturowej. Adres mają korporacje finansujące zwłokę oraz media, które zamieniały klimat w symetryczną debatę między nauką a interesem. Adres mają elity mówiące o ekologii, nie dotykając własnego nadmiaru, i instytucje finansowe pompujące kapitał w aktywa kopalne.

Adres mają również samorządy, które nie planowały adaptacji. Adres mamy też my – choć nie wszyscy w ten sam sposób i w tej samej skali. Trzeba to powtarzać: równa odpowiedzialność w nierównym świecie jest kłamstwem wygodnym dla silnych. Czas na nową umowę: mniej lęku, mniej nadmiaru, więcej sprawczości.

Jeśli mamy mówić językiem organizacji pozarządowych i pokoleń, które nie chcą już słuchać plastikowej nowomowy, powiedzmy to wprost:

Nie chodzi o to, żeby ludzie mieli gorzej. Chodzi o to, żeby system przestał działać tak, że większość boi się rachunków, a mniejszość podatku od luksusu. Nie chodzi o to, żeby wieś płaciła za klimat miasta, lecz by dostała udział we własności, inwestycjach, wodzie, energii i stabilności produkcji żywności.

Nie chodzi o to, żeby młodzi mieli mniej przyszłości, ale by nie była ona zastawiona pod zyski branż, które doskonale wiedziały, co robią. Nie chodzi o to, żeby biznes przestał działać, lecz by przestał

liczyć zysk tak, jakby planeta była darmowym magazynem i śmietnikiem. Nie chodzi o to, żeby państwo wszystko nakazywało, ale by przestało być kasjerem prywatnego ryzyka i stało się architektem dobra wspólnego. Nie chodzi o to, żeby demokracja była wolniejsza, lecz mądrzejsza, bardziej sprawcza i mniej podatna na szantaż tych, którzy zarabiają na opóźnianiu.

Klimat bez sprawiedliwości stanie się buntem, sprawiedliwość bez klimatu – ruiną.

Powiedzmy to prosto, mocno, bez kokardy. Nie ma sprawiedliwej transformacji bez pieniędzy. Nie ma demokracji klimatycznej bez lokalnego głosu. Nie ma zielonego wzrostu bez pytania, kto rośnie i kosztem czego. Nie ma postwzrostu bez uderzenia w luksus bogatych. Nie ma odpowiedzialności bez nazwisk, sektorów, budżetów i konkretnych decyzji. Nie ma neutralności, gdy dom się pali.

Gdy ktoś mówi: „to zbyt radykalne", odpowiedzmy: radykalna jest powódź, która zabiera dom. Radykalna jest susza niszcząca plony. Radykalny jest rachunek za energię, którego nie da się opłacić. Radykalne jest dziecko oddychające smogiem.

Radykalna jest polityka, która przez dekady wiedziała i zwlekała. Nie potrzebujemy radykalizmu gestu, lecz radykalizmu odpowiedzialności. Dla NGO oznacza to: mniej dekorowania cudzych strategii, więcej pilnowania, kto płaci i kto korzysta. Dla pokolenia X: mniej zgody na powtórkę transformacji bez osłon, więcej pamięci jako narzędzia sprawiedliwości. Dla pokolenia Z: mniej wiary w to, że lifestyle zastąpi instytucje, a więcej nacisku na prawo, budżety, własność i władzę. Dla państwa: mniej konferencji, więcej planowania. Dla biznesu: mniej greenwashingu, więcej realnej odpowiedzialności. Dla samorządów: mniej samotności, więcej środków i kompetencji. Dla polityków: mniej sloganu „nikt nie zostanie z tyłu", a więcej dowodów na to, że naprawdę ktoś po tych ludzi przyszedł.

Nie ma planety B, ale jest Polska A: z konkretnymi ludźmi, domami, polami, szkołami, kopalniami, autobusami, rzekami, rachunkami i lękami. Jeżeli transformacja będzie przeciwko tym ludziom – przegra. Jeżeli będzie z nimi, przez nich i dla nich, może stać się największym projektem solidarności od dekad. Nie będzie łatwo. Ale łatwo było już za długo.

> Klimat nie przyjmuje płatności w słowach, a atmosfera nie prowadzi konsultacji społecznych. Pozostaje pytanie: czy zdołamy zbudować nową umowę społeczną opartą na sprawiedliwości, zanim natura sama wymusi na nas rozliczenie, którego nie będzie można już odroczyć żadnym politycznym sloganem? Ostatecznie to nie technologia, lecz nasza zdolność do uczciwego podzielenia ciężarów zdecyduje, czy transformacja będzie projektem solidarności, czy jedynie nową formą kapitulacji.

Inspiracje

[1] 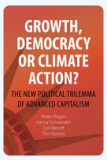

"Growth Democracy or Climate Action" Aidan Regan

2026 | Agenda Publishing | ISBN: 9781788218894

Aidan Regan jest profesorem ekonomii politycznej w Szkole Polityki i Stosunków Międzynarodowych University College Dublin (UCD). Jest wybitnym badaczem ekonomii politycznej porównawczej i międzynarodowej, a jego zainteresowania badawcze obejmują integrację europejską, różnorodność współczesnego kapitalizmu oraz ekonomię polityczną nierówności. Regan jest głównym badaczem w projekcie Europejskiej Rady ds. Badań Naukowych (ERBN) „Democracy Challenged", który bada wpływ unikania płacenia podatków przez przedsiębiorstwa i koncentracji majątku na instytucje demokratyczne. Zajmował stanowiska podoktorskie w Instytucie Maxa Plancka ds. Badań nad Społeczeństwami oraz w Europejskim Instytucie Uniwersyteckim. W swojej pracy naukowej często podejmuje tematykę napięć między wzrostem gospodarczym, legitymacją demokratyczną a polityką klimatyczną – temat ten zgłębił w swojej książce z 2026 roku pt. „Growth, Democracy or Climate Action?".

Aidan Regan *is a Professor of Political Economy at the School of Politics and International Relations at University College Dublin (UCD). He is a prominent scholar in comparative and international political economy, with research interests spanning European integration, the diversity of modern capitalism, and the political economy of inequality. Regan serves as the Principal Investigator for the European Research Council (ERC) project 'Democracy Challenged,' which investigates how corporate tax avoidance and wealth concentration impact democratic institutions. He has held postdoctoral positions at the Max Planck Institute for the Study of Societies and the European University Institute. His academic work frequently addresses the tensions between economic growth, democratic legitimacy, and climate policy, a theme explored in his 2026 book, 'Growth, Democracy or Climate Action?'.*

University College Dublin

Literatura uzupełniająca

Książki

Autorzy przywoływani w artykule:

[1] **"European Integration and the Incompatibility of National Varieties of Capitalism"**

Alison Johnston, Aidan Regan

2014

[2] **"The Impact of the Eurozone Crisis on Irish Social Partnership"**

Aidan Regan

2013

Literatura pokrewna (Google Scholar):

[3] **"The Reagan Diaries"**

Ronald Reagan

[4] **"Proclamation 4818"**

Ronald Reagan

[5] **"American Marxism Mark R Levin"**

[6] **"Jeffrey Sachs Common Wealth Economics for a Crowded Planet"**

[7] **"Democracy in a Hotter Time"**

David W Orr Bill McKibben

[8] **"The Predator State James K Galbraith"**

[9] **"The Seasons Alter Philip Kitcher"**

Artykuły naukowe

Autorzy przywoływani:

[1] **"New generation lidars to support aerosol radiation/climate forcing studies"**

K.A. Reagan

1995 International Geoscience and Remote Sensing Symposium, IGARSS '95. Quantitative Remote Sensing for Science and Applications | DOI: 10.1109/igarss.1995.524179

Google Scholar

Artykuły pokrewne (Google Scholar):

[2] "European Monetary Integration and the Incompatibility of National Varieties of Capitalism"

Alison Johnston, Aidan Regan

2015 | JCMS Journal of Common Market Studies | DOI: 10.1111/jcms.12289

Google Scholar

[3] "Housing prices and wealth inequality in Western Europe"

Gregory W. Fuller, Alison Johnston, Aidan Regan

2019 | West European Politics | DOI: 10.1080/01402382.2018.1561054

Google Scholar

[4] "The Comparative Political Economy of Growth Models: Explaining the Continuity of FDI-Led Growth in Ireland and Hungary"

Dorothee Böhle, Aidan Regan

2021 | Politics & Society | DOI: 10.1177/0032329220985723

Google Scholar

[5] "The Politics of Capitalist Diversity in Europe: Explaining Ireland's Divergent Recovery from the Euro Crisis"

Samuel Brazys, Aidan Regan

2017 | Perspectives on Politics | DOI: 10.1017/s1537592717000093

Google Scholar

[6] "Introduction: Is the European Union Capable of Integrating Diverse Models of Capitalism?"

Alison Johnston, Aidan Regan

2017 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2017.1370442

Google Scholar

[7] "Celtic Phoenix or Leprechaun Economics? The Politics of an FDI-led Growth Model in Europe"

Aidan Regan, Samuel Brazys

2017 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2017.1370447

Google Scholar

[8] **"The imbalance of capitalisms in the Eurozone: Can the north and south of Europe converge?"**

Aidan Regan

2015 | Comparative European Politics | DOI: 10.1057/cep.2015.5

Google Scholar

[9] **"Austerity measures in crisis countries — results and impact on mid-term development"**

Vassilis Monastiriotis, Niamh Hardiman, Aidan Regan, Chiara Goretti, Lucio Landi

2013 | Intereconomics | DOI: 10.1007/s10272-013-0441-3

Google Scholar

[10] **"New approaches to political economy"**

Bruno Amable, Aidan Regan, Sabina Avdagic, Lucio Baccaro, Jonas Pontusson

2019 | Socio-Economic Review | DOI: 10.1093/ser/mwz002

Google Scholar

[11] **"The Political Economy of Social Pacts in the EMU: Irish Liberal Market Corporatism in Crisis"**

Aidan Regan

2011 | New Political Economy | DOI: 10.1080/13563467.2011.613456

Google Scholar

Treść tworzy Fundacja Dobre Państwo.
Redaguje i publikuje APA ONE, autorski system redakcyjny Fundacji oparty na AI.
APA ONE Publishing System
Fundacja Dobre Państwo © 2026
Article ID: 3c88146d-856d-4b28-8a82-1fb980732c5b